

WIESŁAW GORECKI.

SZAL.

SZKIC REWOLWEROWY.

O s o b y:

ANIELKA
JANUSZ
ZŁOCZYŃCA

(Rzecz dzieje się współcześnie).

(Pokój przeraźliwie skromnie urządzony. W głębi okno. Na pierwszym planie siedzi zgarbiony Janusz, trzymając w rękach szal i pendzelek. Zajęty jest malowaniem, odwrócony od okna, przez które wpada złoczyńca w dostatniem futrze, z rewolwerem w ręku).

ZŁOCZYŃCA: Ręce do góry! *(Janusz flegmatycznie podnosi ręce w górę. Złoczyńca nie widząc jego twarzy, przeszukuje mu kieszenie, wyciągając z nich scyzoryk, chusteczkę do nosa, kilkadziesiąt groszy...)* To już wszystko? Phi! *(Janusz zabiera się do malowania).* A to co? szalik? ręczna robota? Wie pan co? Ja to wezmę!

JANUSZ: E — chyba nie.

ZŁOCZYŃCA: Na serjo! *(Rzuca się na Janusza. Ten wali go w szczękę, złoczyńca runął na podłogę).* A niech to! Knock-aut pierwszorzędnym!

JANUSZ: *(Powrócił do swego zajęcia).* Pochlebiam sobie.

ZŁOCZYŃCA: *(Siedząc na podłodze).* Wie pan, skoro jeszcze byłem w gimnazjum — wyrzucono mię z szóstej klasy, mniej więcej dziesięć lat temu, miałem analogiczny wypadek. Było to już u schyłku mojej kariery szkolnej. Kolega mój siedział w ławce, odwrócony odemnie i wycinał jakieś postacie z papieru. Zanosił je stale jednej smarkatej, mogła mieć wówczas jakie dziewięć, dziesięć lat... Tak mój kolega, jak i ja ubiegaliśmy się o względy tego bębna. Otóż widząc w rękach mojego kolegi owe papierowe zabawki, rzuciłem się na niego, chcąc je podrzeć. I wtedy, pierwszy raz w życiu, otrzymałem wspaniały, zimno wyliczony cios. Pamiętam go do dzisiejszego dnia.

JANUSZ: *(odwraca głowę ku niemu, chwilę patrzą na siebie w milczeniu),*

ZŁOCZYŃCA: To szczególnie!... Tak mi się wydaje... mój Boże! dziesięć lat...

JANUSZ: Poznałem cię odrazu po głosie. Niezmieniony od tylu lat. Byłem ciekaw, co wyniknie dalej i dlatego nie reagowałem z początku na twój napad. To ty „Sucharek!“

ZŁOCZYŃCA: Właściwie, to tak! A ty jesteś Eukaliptus! Co? Wtedy — przed dziesięciu laty zażywałeś cukierki na kaszel i stąd ta nazwa... Eukaliptus... Parol d'honneur! Bój się Boga! Po tylu latach... Dajże gęby!

JANUSZ: Sądzi pan, mój ex-kolego, że zwykłem wyciaływywać się z włamywaczami?

ZŁOCZYŃCA: Ależ przysięgam ci! Zakład!... Wczoraj popilem niegorzej w dancing-barze pod „Kulawym wielbłądem“... Już dobrze w nocy założyłem się, że w przeciągu 24 godzin wtargnę do pierwszego lepszego, nieznanego mi mieszkania i ukradnę jakikolwiek przedmiot.

JANUSZ: Dobrze ci się wiedzie.

ZŁOCZYŃCA: Mój drogi! W tych dziesięciu latach różnie ze mną bywało. Obecnie, mam wcale rentowne przedstawicielstwo opou samochodowych i punkt-rollerów na cały kraj. Nie mogę uskarżać się na niedostatek. Ale ty mój kochany... cóż ty porabiasz? Daruj, ale wiedzie ci się jakoś nie nadzwyczajnie. Chyba, że dla zakładu mieszkasz w tym pałacu.

JANUSZ: Pojutrze promuję się na doktora medycyny.

ZŁOCZYŃCA: A tak! Moje najserdeczniejsze gratulacje.

JANUSZ: Pozwolisz, że zapytam o jedno...

ZŁOCZYŃCA: Z rozkoszą! Tysiąc pytań.

JANUSZ: Odkąd jesteś w naszym mieście?

ZŁOCZYŃCA: Od pół roku. Interes prowadzę pod obcą firmą. Mon vieux! W stolicy nieco trudniej znaleźć się w ciągu pół roku, niż w naszym dawnym, prowincjonalnym miasteczku.

JANUSZ: A jakże łatwo znaleźć co innego.

ZŁOCZYŃCA: Nie rozumiem.

JANUSZ: Choćby sposobność do „donjuanizowania“.

ZŁOCZYŃCA: Jakto?

JANUSZ: Tylko bardziej po nowoczesnemu, to znaczy ordynarniej...

ZŁOCZYŃCA: Cóż chcesz przez to powiedzieć?

JANUSZ: Co sądzisz o cukierniach?

ZŁOCZYŃCA: Że chodzi się do nich, bynajmniej nie w celu zjadania ciastek.

JANUSZ: Świetnie! Dojdziemy łatwo do porozumienia. Cukiernia „Ma petite“ dostępuje często zaszczytu oglądania twojej, ufundowanej na punkt-rolerach i oponach samochodowych postaci.

ZŁOCZYŃCA: Z takiej tonacji... słucham uważnie.

JANUSZ: Posłuchajże zatem, że ani szala, ani tej, dla której jest on przeznaczony, mieć nie będziesz.

ZŁOCZYŃCA: *(patrząc na szal).* To dla Anielki... Owszem, będzie jej w tem do twarzy. Popielate włosy, szal pomarańczowy...

JANUSZ: Ja mogę ofiarować welniany, ty z crepe de chine'y. Zaręczam, że wybierze mój.

ZŁOCZYŃCA: Jak w bajeczkach dla grzecznych dzieci.

JANUSZ: A ponieważ każda bajka ma moral na końcu, wysnujże go z łaski swojej!

Może nie wiesz, jak brzmi... Nie tędy droga! Albo jak wolisz: W miłosnym szale stanowią o zwycięstwie często skromne szale.

ZŁOCZYŃCA: Lecz gdy na szale położymy jeden i drugi, ten lżejszy będzie miał ciężar życiowy większy. A zresztą... Zakuź swój aforyzm w czterowiersz i umieść go w dodatku świątecznym, lub kalendarzu. Może wogóle odznaczasz się talentem poetyckim... Mam dla ciebie wspaniałą propozycję: Reklamuj moich artykułów wierszem.

JANUSZ: Można poetyzować nie piórem, lecz czynem. Zapewniam cię, że w życiu nie napisałem i nie napiszę wiersza. Przeżywam natomiast poezję życia, która ma popielate włosy...

ZŁOCZYŃCA: ...i jest kasjerką w „Ma petite“. Sądzisz, że zwyciężysz? Wolno wiedzieć, skąd masz tak wyczerpujące wiadomości? Szpiegujesz mnie.

JANUSZ: Wszelkie wiadomości zawdzięczam samej Anielee. Nie ma przedemną żadnych tajemnic.

TADEUSZ JÓZEF WÓJCICKI.

DZIŚ A JUTRO.

*Dziś — serca pręą się w walce, jak kwiaty w jesiennym wietrze,
Jutro — orkan przeznaczeń z areny świata nas zetrze.*

*Dziś — płomień czerstwych zachwyłów radością barwi nam twarze,
Jutro — przemówi do nas złowróżbnym, groźnym wyrazem...*

*Dziś — tętni śpiewem młodości, krzepiącym ducha peanem,
Jutro — dalekie, tajemne, upiornem dręczy pyłaniem...*

*Dziś — prądy życia chłoniemy, słońca sycimy się blaskiem,
Jutro — przez filtry wieczności przesączy trupie zarazki.*

*Dziś — naszą godziną istnienia i śmierci dzwonem —
Jutro — w przepaście Kosmosu runiemy nędznym atomem!*

*I jutro na martwych piersiach niebo się gwiazdą położy,
Gdy dziś uwieńczy nam czoła pękami lauru Duch Boży!*

LECH PIWOWAR.

SMUTEK.

Zanim strusi pióropusz błyszczący i jasny,
noć, po powiekach sennych, jak cień chmury przeniknie
i wszystkie gwiazdy spleją, jak cmy i zagasną,
pozostanie ta chwila modlitw i rozłasknień.

Zanim spragnionym ustom wschód wszędzie różowy
i w mokrym pocałunku rośną chłodną podą,
cień księżycą owinie blade kształt mej głowy,
wtopionej w śpiewy nocne słowików w ogrodach.

Aż się zwolni ruń nocy i snop światła tryśnie,
przez powieki przeleci roziskrzony łzami.
Odejdzie noc, ta cisza, co nigdy nie kłamię
sercu, zapatrzonemu w lejące z drzew liście.

I zastygnie lza, kropla światła na powiekach
w szemurzący słońcem brylant, jak kamień w pierścieniu. —
Naokoło przepłynie radość rwącą rzeką,
twarz cała będzie w słońcu — tylko serce w cieniu.

Pod znakiem koloru i formy.

Z bardzo długiego szeregu nazwisk na ostatniej wystawie w „Pałacu Sztuki“, na wyróżnienie zasługują: **Vlastimil Hofmann**, który, jak zwykle, tak i teraz, pokazał nam szereg aniołków i dzieci, którym jednak nie można odmówić piękna i serdecznego ciepła. **L. Kowalski** dał portrety, kwiaty i krajobrazy, zasługujące na powieszenie w salonie... **Pieńkowski** mile pejzaże, **Wodzinowski** stowudziesto któreś tam... „Zaloty“, **Lam** melancholijno-szare kompozycje, o charakterystycznym, dla tego malarza, zamysleniu, oraz skromna ilość dzieł **Bunscha**, **Pedkowicza**, **Leszki**, **Paciorka**, **Rubezaka**, **Waśkowskiego**. Z młodych wystawili obrazy b. uczniowie „Wolnej Szkoły Mal. i Rys.“: **Detke**, **Iglowski**, **Jażwiecki** (prace bez podpisu) — i **Mertlik**, zgrupowani w „Kwadrzyde“. Nakoniec wspomnieć wypada o dobrych suchorytach, drzeworytach i akwaforbach **Tyrowicza**.

Z. K. D.

W antykwariacie artystycznym F. Stubińskiego ujrzyany dnia 15 b. m. dorobek artystyczny młodego artysty mal. — **Stanisława Raczynskiego**. Uczeń Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, pozatem samouk, gdyż ledwie kilka miesięcy studiował grafikę u prof. Wojnarskiego, odznacza się niebywałą inwencją i niezależnością kompozycji. Po wszechne uznanie zyskały prace wybitnego już dziś artysty, wystawione w Sali Tow. Przyj. Szt. P. w Poznaniu. Świadczą o tem głosy poważnych znawców sztuki, jak: **Ludwik Puget**, **W. Lam**, **H. Majkowski**, **W. Neskowski** i w. in. Tekę grafik **St. Raczynskiego** nabyło dla udekorowania apartamentów **P. Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Poznańskim**. Raczynski, obejmując wszelkie gałęzie grafiki, z największym zapałem i najbardziej owocnie zwraca się ku drzeworytowi, nawskróś nowoczesnie, stwarzając dlań istotnie ciekawe i wartościowe. **St. W.**

ZŁOCZYŃCA: I są ludzie nie wierzący, że wszystko jest dziełem przypadku. Gdyby nie działanie Vermouthu i złączony z nim zakład, nie miałbym przyjemności gawędzić dziś z tobą... omówić całą tę kwestję.

JANUSZ: Niema tu nie do omawiania. Zachowaj arsenał swych zdobywczych środków dla kogo innego. Życzę powodzenia a teraz — żegnam!

ZŁOCZYŃCA: Wytnijże z papieru parę młodych ludzi, złączonych uściskiem: Anielkę i mnie. Piękna ozdoba na drzewko. *(Staje koło okna).*

JANUSZ: *(Drgnął, odłożył szal).* Teraz ja cię zapytam, co to ma znaczyć?

ZŁOCZYŃCA: To, że jesteś — excusez le mot — skończonym durniem, poetą!

JANUSZ: *(Ogłuszony).* Przecie pojutrze żenię się z Anielką... Jakże?

ZŁOCZYŃCA: Miljon gratulacyj! Pomyśl kiedy o mnie, jako o ojcu — chrześnym, rzecz prosta.

JANUSZ: *(Złamany).* Jakże... Przecie Anielka... *(Pukanie).*

ZŁOCZYŃCA: Rusz się ty niedołęgo... Mielicie się przełamać opłatkiem!

JANUSZ: *(Chwiejąc się, podchodzi ku drzwiom, otwiera je).*

ANIELKA: *(Wchodzi, nie widzi złoczyńcy, stojącego w oknie).* Dobry wieczór. Jak się ma vir clarissimus? Całować! Prędko!... J-nusz... Co tobie? *(Spostrzega złoczyńcę)* A — —

ZŁOCZYŃCA: Spójrz na ten piękny podarek wigilijny Anielko! To dzieło jego rąk doktorskich. Uroń uncję lez, podziękuj mu i wyjdź za niego. Niebezpieczeństwo w zwłoce.

ANIELKA: Ty skąd tułaj? Czego chcesz?

ZŁOCZYŃCA: Oto mnie starego cynika łamie wzruszenie. Jakże budujący, rozkliwiający jest wasz widok. Wszystkiego najlepszego! Wesolych Świąt życzę państwu *(do Janusza)* Skoro dorobisz się na pacjentach, zechciej popierać moje przedsiębiorstwa. Pozwolisz mój Eukaliptusie, że nie wyjdę stąd z próżnymi rękoma. Przegrałbym 10 flaszek szampa. *(Rzuca się ku stolikowi, porywa szal, rozdziera go i część wkłada do kieszeni).* Biorę strzępek twojego serca! *(Wskazuje na okno).* A! byłbym zapomniał! Masz tu na pamiątkę naszego spotkania! *(Rzuca na stół rewolwer).* Zużytkuj go pod moim, lub pod twoim adresem. Pardon... i pani jest tutaj. Czekam. *(Stoi chwilę na oknie. Janusz siedzi nieruchomo, wpatrzony tępo przed siebie. Anielka jak skamieniała oparła się o ścianę).* Zdaje się, nie bierzesz mnie w rachubę? Kto milczy, ten potakuje. Bywajcie zdrowi! *(Wyskakuje przez okno).*

ANIELKA: *(Po długim milczeniu, nie odrywając ocz od rewolweru)* Właściwie, możebyś powiedział, co mam począć ze sobą? Bo ja naprawdę nie wiem... Nie popatrzyś się na mnie?

JANUSZ: *(Nie patrząc na nią, głucho).* Pojutrze miał być nasz ślub...

ANIELKA: I może być. Z mojej strony nie widzę najmniejszych przeszkód. Co do ciebie: jeśli wierzysz w istnienie duszy, to moją pozyskasz na własność: a że tam było jedno fizyczne odchylenie... *(Zbliża się powoli ku Januszowi).*

JANUSZ: Anielko!

ANIELKA: Skrzywdziłam cię, to prawda. Od czegoż jednak istnieje wielkoduszność? Aby wybaczyć za miarę błędy innych... a ja tylko raz zbłądziłam...

JANUSZ: Anielko!

ANIELKA: Wiem, że się tak nazywam. Wiem również, że udusiłbyś mię połową szala. Ale zanedto mnie kochasz. *(Po chwili)* To było tylko raz, możesz mi wierzyć... więc jakże? Cóż za małostkowość! Trzeba było prędzej promować się. Janek... pamiętasz? Dziesięć lat temu wycinałeś dla mnie postacie z papieru... *(staje koło Janusza)* ja bylam zawsze taką wielką damą, siedziałam w takiej pozycji... *(siada przy stoliku we wdzięcznej pozie)* a ty... *(błagalnie)* ty leżałeś u mych nóg...

JANUSZ: Anielko! *(rzuca się do nóg Anielki, wybucha płaczem. Anielka gładzi go lewą ręką po włosach, prawą powoli, nieznacznie otwiera torebkę, leżącą na stoliku i wkłada do niej rewolwer, poczem torebkę zamyka).*

KONIEC.